

Ci, którzy nie znają historii, są skazani na jej powtarzanie - autorstwo tego aforyzmu (ewentualnie w nieco zmodyfikowanej formie) jest przypisywane różnym autorom. Niezależnie jednak od atrybucji sens jest zawsze taki sam – zajmując się określonym zagadnieniem warto jest wiedzieć, czym zajmowali się nasi poprzednicy. Dotyczy to również polityków.

Pod koniec ubiegłego miesiąca grupa posłów z klubu Nowoczesna wniosła do łaski marszałkowskiej projekt ustawy o zmianie ustawy o samorządzie gminnym oraz niektórych innych ustaw wprowadzający do polskiego porządku prawnego obywatelską inicjatywę uchwałodawczą w jednostkach samorządu terytorialnego. Autor projektu najwyraźniej nie był świadom, że w poprzedniej kadencji prezydenckiej problematyka ta była szeroko analizowana – zarówno w ramach prezydenckiego Forum Debaty Publicznej, jak i później w toku prac parlamentarnych nad prezydenckim projektem ustawy o współdziałaniu w samorządzie terytorialnym na rzecz rozwoju lokalnego i regionalnego oraz o zmianie niektórych ustaw. Znajomość tych faktów pozwoliłaby z jednej strony na uniknięcie dość oczywistych błędów, a z drugiej – wskazało na kwestie wymagające pogłębionej analizy.

Autorzy projektu w uzasadnieniu wskazują, że dzięki przyjęciu proponowanej ustawy mieszkańcy jednostek samorządu terytorialnego zyskają bezpośredni instrument wpływania na działalność lokalnej władzy i tym samym na rozstrzyganie istotnych problemów lokalnej wspólnoty. Dodają, że choć nie ma przeszkód prawnych do tego, by w obecnym stanie prawnym obywatelska inicjatywa uchwałodawcza była uregulowana w statutach poszczególnych jednostek samorządu terytorialnego, to niestety samorządy nie korzystają z takiej możliwości. Nie jest to prawda. Dziesięć minut spędzonych przy jakiegokolwiek wyszukiwarce internetowej pozwala znaleźć kilkanaście przykładów jednostek samorządu, które inicjatywę taką przewidziały – z największymi miastami na czele. Nie są to wszystkie jednostki – niektórzy szacują, że inicjatywę taką przewiduje nawet 1/3 powiatów i gmin miejskich. Proponowane rozwiązania nie trafiają zatem w próżnię legislacyjną. Właśnie ten fakt – na równi z poszanowaniem zasady subsydiarności – sprawił, że w toku prac nad przywołanym wcześniej prezydenckim projektem ustawy zrezygnowano z pierwotnego pomysłu uregulowania inicjatywy obywatelskiej ze wszystkimi szczegółami na poziomie ustawowym. Zostało to pozostawione jako materia statutowa; zasady określone w ustawie miały mieć zastosowanie jedynie wówczas, gdy właściwa jednostka samorządu terytorialnego odpowiednich regulacji statutowych nie przyjęła. Tymczasem obecnie powraca się do pomysłu regulacji ustawowej – motywując to troską o obywateli. Tyle tylko, że w wielu przypadkach będzie odwrotnie – gdyż projekt ustawy przewiduje rozwiązania mniej korzystne dla mieszkańców niż obowiązujące statuty.

Co więcej – od roku 2015 zmianie uległ stan prawny. Szóstego września tego roku weszła bowiem w życie ustawa z dnia 11 lipca 2014 roku o petycjach. Ustawa ta przewiduje, że każdy może wnieść m.in. do organów jednostek samorządu terytorialnego żądanie zmiany przepisów prawa lub podjęcia określonego rozstrzygnięcia. Oznacza to, że nawet tam, gdzie nie ma formalnie w prawie miejscowym ukształtowanej obywatelskiej inicjatywy uchwałodawczej mieszkańcy mogą złożyć do rady gminy, czy rady powiatu petycję, w której domagają się przyjęcia określonych rozwiązań prawnych. Zatem aktywni mieszkańcy mają obecnie powszechnie możliwość skutecznego żądania, aby organ stanowiący rozważył sensowność zmiany prawa miejscowego.

Ta okoliczność też została zignorowana. Jestem w stanie to zrozumieć – potrzeby marketingu politycznego skłaniały nie tylko do takich działań. Ale nawet wówczas można oczekiwać przynajmniej trafnego sformułowania poszczególnych przepisów. Tymczasem w projekcie np.:

- przyznaje się odrębne prawo inicjatywy uchwałodawczej w województwie mieszkańcom stolicy

Przeszłość uczy - ale tylko chcących

Kategoria: Felietony

Opublikowano: niedziela, 23, kwiecień 2017 20:28

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 2410

- województwa – zupełnie jakby nie byli oni mieszkańcami województwa;
- przyjmuje się arbitralne, praktycznie niezależne od wielkości jednostki samorządu terytorialnego liczby osób uprawnionych do złożenia inicjatywy uchwałodawczej – choć zagadnienie to było bardzo szeroko w przeszłości omawiane i doprowadziło do propozycji progów: 1% w przypadku gmin i powiatów, zaś 0,1% – w przypadku województw;
 - pominięto mechanizm formalnej weryfikacji wniosku przed rozpoczęciem zbierania podpisów – co oznacza, że wiele inicjatyw może skończyć się rozczarowaniem osób angażujących się w nie. Nie ze względu na niechęć organów stanowiących do przyjęcia proponowanej uchwały, lecz na błędy popełnione przez komitet inicjujący inicjatywę.

Listę można jeszcze długo ciągnąć. Oznacza to, że przedłożony projekt ustawy – w przypadku jej przyjęcia – może przynieść więcej szkody niż pożytku. Chyba nie o to jego inicjatorom chodziło. Może więc lepiej korzystać z doświadczeń przeszłości?